Cena 10 hal.

Nr. 334. Kraków, Poniedziałek 5. Lipca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy, prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.
Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Powrotna fala.

Powracają władze i instytucye finansowe, wzmaga się ruch w mieście, bo także ci, którzy zdążają do swych miejsc przeznaczenia, zatrzymują się u nas, i choć nie wiedzą, jak zastaną swe mieszkania, sama już możność powrotu do kraju, rozpogadza ich oblicza, napawa ufnością, że zbliżamy się do kresów wojny. — Wszędzie słyszy się głosy dlaczegośmy wyjeżdżali? Dlaczego daliśmy się porwać panice? Ona bowiem spowodowała większe zniszczenia, stworzyła dla nieprzyjaciela pozory dla usprawiedliwienia rabunku. Aczkolwiek nie do pozazdroszczenia był los tych, którzy musieli przetrwać przypływ i odpływ burzy, lecz to, co słyszeliśmy i czytaliśmy w listach, które przechodziły przez kordon rosyjski w początkach inwazyi, powinno było nakłonić do pozostania na miejscu, leżało to bowiem w interesie tak poszczególnych rodzin, jak również kraju i państwa.

Zachowanie się z godnością wobec nieprzyjaciela, jak świadczą wymowne przykłady w miastach, gdzie wytrwali burmistrze na swych stanowiskach, gdzie pozostało duchowieństwo, przyniosły dodatni rezultat, a dowodem tego jest cześć, jaką otacza Lwów swego obrońcę Rutowskiego i zachowanie się wobec powrotu tych, którzy posterunki swe opuścili.

Zdawałoby się, że burmistrze, posłowie, prezesi Rad powiatowych i inni przedstawiciele ludności, znalazłszy się w stolicy państwa zajmą się piekącemi sprawami, jakie przyniosły wypadki. Że los banitów, którzy sanń dzielili, nakaże im otoczyć opieką tych, którzy w gorszych od nich znaleźli się warunkach, dla których hotelem, pensyonatem, kasynem i kawiarnią były chłodne baraki, po których wiatr hulał, a asfaltami Ringu, błotne drogi barakowego ustronia. Gdzie byli wówczas ci, którzy mieli zawsze pełne usta frazesów, gdy chodziło o popularną obronę ludu przed krzywdami? Wszakże w barakach koncentrowały się masy z wszystkich niemal powiatów Galicyi, należące do różnych sfer, dla których drogowskazem do baraków był tylko brak odpowiedniej gotówki dającej możność przetrwania burzy w lepszych warunkach.

Okazało się, że rząd wprowadził ulepszenia, ale o to potrzeba się było postarać, jak o wszystko, co dotyka ludność, bo od tego ma ona swych reprezentantów. Nie czas obecnie wywodzić popełnione błędy, lecz to, co się stało, musimy nadrobić i jąć się pracy nad odbudową zniszczonego kraju, interweniować tam, skąd pomoc nadejść może i powinna, aby dla tych, którzy powrócą z wygnania, których zdziesiątkował Choceń, przygotować warunki bytu w zniszczonym kraju.

Za kilka dni może usunie się zupełnie nawała nieprzyjacielska z kraju, powrócą normalne warunki, wzywające ludność do powrotu, do podjęcia pracy, na którą czekają opuszczone wsie i miasta. Otwarte drogi kolejowe i poczty, wskażą nam ogrom zniszczenia, narzucą konieczność odbudowy, zmuszą do szukania środków do jej przeprowadzenia. Jak czytamy, p. Prezes Koła Polskiego zainicyował już akcyę ratunkową, odbywają się konferencye z rządem, rozpoczęły się lustracye, pilnujmy więc, by towarzyszyło tej akcyi jak najszczersze poparcie wszystkich czynników, których posiadanie mandatów do współdziałania w pracy uprawnia, a nawet zmusza. Wszelka zwłoka przynosi szkodę, bo wstrzymuje warsztaty pracy, gdzie rozpocząć się musi pilny i systematyczny ruch, aby ziemie przez które przeszła burza, wyszły ze swej martwoty, by łany zbóż zebrać można, a zbiory przechować gdzie było, by ludność znalazła dach nad głową i pomoc na pierwsze, wynikające potrzeby.

Potrzeba tysięcy stodół, by można umieścić w nich zbiory, potrzeba cegielń i materyału budowlanego, to są głosy, które padają z pism ludowych, echa potrzeb ludu, zniszczonych dworów i folwarków pozbawionych inwentarzy. Kraj, przez który przeszła taka fala zniszczenia wykazuje swe braki we wszystkich dziedzinach, zacznijmy zatem od najpilniejszych, od tych, które muszą być podjęte zaraz, dla ograniczenia dalszych klęsk, jakie przez zaniedbanie wyniknąćby mogły. Głosy odbudowy Prus Książęcych i akcyi tam rozpoczętej powinny spowodować naśladownictwo, bo komitety ratunkowe i wszelka inicyatywa samopomocy nie usunie nędzy.

Szlakiem bojowym legionów

Samosiera ułanów Wąsowicza.

Pozycya 3 pułku 15 czerwca.

(**wm.**) Niedziela 13 czerwca na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Wszystkie bataliony brygady od rana w ogniu.

Słońce piekło żarem, a armaty grzmiały to salwami to w pojedynkę: już to nasze, już to rosyjskie — częściej te ostatnie broniące pozycyi z góry straconej, jakby targując się tylko o cenę, za jaką oddać mają wieś i okopy nad nią leżące, silne, prawie niezdobyte, a przecież z nieubłaganą koniecznością przypaść mające Legionowi idącemu oto z drugiej strony spokojnie, pewnie, wytrwale.

A w środku, w całym tym rozgwarze, w tym chichocie i rozbrzęczeniu się stali i ołowiu, wieś Rokitna — cicha, senna, opuszczona, bezludna.

Godzna 12 w południe. Grają armaty, trzaskają karabiny — huki i poświsty rozrywają powietrze, a ziemia aż drży poorana ciężkimi, jak młoty dyabelskiej jakiejś kuźni, ciosami granatów.

Na prawem skrzydle naszem ustawili się nasi ułani. Od rana już tu czekają. Oba szwadrony, z nieustraszonym Wąsowiczem, który acz chory, przed godziną przyjechał, by nie opuścić swoich ułanów...

Bo oto przed chwilą dostał dla nich i dla siebie rozkaz z komendy brygady, po którym nie zostaje nic: jak umrzeć lub zwyciężyć.

Rozkaz jak stal zimny i jak śmierć surowy: wykonać szarżę na nieprzyjacielskie okopy i wziąć je kawaleryą. Te okopy, o których niewiadomo w ile rzędów i jaka się w nich kryje siła...

Padł rozkaz — szykują się ułani i na komendę w kolumnie szwadronowej pędzą kłusem przez wyżynę na lewy kraniec wsi, gdzie u kopyt końskich otwiera się przeszkoda... jar, strumyk i bagno za nim.

Ale nic to!

„Niema przeszkód dla polskiej kawaleryi!"— woła Wąsowicz, spina konia... i już na drugim brzegu pędzi...

„Niema przeszkód!" — powtarzają ułani i w ślad za ukochanym rotmistrzem przesadzają strumyk zdradziecki. Przed nimi tyraliera nasza.

Mija ją w lekkiej kurzawie zboczem i pod górkę pędzi kawalerya.

Tu, gdy domków dojeżdżają, rozdziela się brać ułańska.

„Trzeci szwadron w rezerwie!" — rozkazał Wąsowicz i został szwadron trzeci... a drugi przed siebie wciąż wali... jeszcze chwilka, a u szczytu będzie, u dwóch wiatraków, za któremi rosyjskie okopy.

„Dobądź broń!" — grzmi rozkaz i rozbłyskuje szabel błyskawica... a w tentent koni zaczynają się mieszać rosyjskich kul świsty. Posłyszał je rotmistrz, wzrokiem odległość zmierzył, okręcił się w siodle, szablą od lewa do prawej zatoczył i krzyknął:

„Tyralierska linia Moskali! Do ataku broń! Galop!"

Pojęli go ułani dzielni i od prawego skrzydła zabrzmiało wraz „Hurra!" z piersi sześćdziesięciu.

Zgodnie, równo, spokojnie marsz, marsz pędzi ułańska tyraliera... Mijają chwile krótkie, naraz kurz się zrywa, unosi i kłębi, a oni lecą jak wichry, jak burza. Jeno burki się rozwiewają i szable wzniesione w górę lśnią w słońcu przeglądającem się w ich błyskawic blasku.

Drży ziemia, tentent dzwoni, armaty cichną na chwilę, a tylko oni pędzą i lecą jak orły, po łup, po chwałę, po zwycięstwo lub po... śmierć czającą się z urwanych rowów strzeleckich.

Dwa ich oto przed nimi, a oni ich coraz bliżsi, coraz więksi i coraz świetniejsi. Jak olbrzymy walą się w rów, prawie nikną i znów wypływają i znów walą dalej, lecz już nie wszyscy. Bo oto ułan Kubik trafiony kulą w czoło pierwszy przed pierwszym zwalił się okopem, taksamo jak na skrzydle lewem pada bez życia wachmistrz szwadronu Adamski, a za nim porucznik Fąfara i kapral Sperber i Brincken. Ranni tylko. I kilku innych, którym konie ubito.

Ci pozostali, a reszta szwadronu mknie dalej. Błyskają jeno szable w słońcu, sypią ciosy niechybne, a oni lecą i lecą przez pole, witani strzałów gradem, imającym się co chwila tych żołnierzy jak ze stali, opancerzonych w stal ideału, pędzących na stracenie w imię Polski, sławy i marzeń, które ich wypieściły, a teraz oplotły jak maki czerwone, rozkwitając śmierci rycerskiej purpurę.

Czepiają się ich kule gęsto... padają z koni zabici i ranni, aż przebyli rów drugi i walą na okop, skąd wita ich 4 karabinów maszynowych granie i chichot kartaczy i poświst granatów. Chwila jeszcze, a i tam przewalą się i zwyciężą.. Część bronną, część nad okop przewala się w oczach zdumionego niepojętem zuchwalstwem wroga.

Zawracają konie i nagle kopyta ich przebłyskują żelazem nad głowami rosyjskich żołnierzy.

— Brosaj orużyje! — woła Rotmistrz Wąsowicz na lewem skrzydle okopu.

— Brosaj orużyje! — powtarza za nim kapral Bukalski na lewem.

— „Zdajem sia! zdajem sia!" — rozlega się przerażone wołanie z okopu, w którym ogień milknie na chwilę.. lecz nie milknie niestety z okopu flankowego i nie cichną kartacze i granaty. Ujmują więc Moskale broń porzuconą...

— Wot geroji! — woła oficer rosyjski i pali wprost w Bukalskiego, który leci z konia na ziemię, a w tejsamej niemal chwili, upojony zwycięstwem, które się cudnie doń uśmiechnęło, widząc okop poddający się, pada rotmistrz Wąsowicz z piersią na wylot przeszytą. Na prawem skrzydle od strzału w usta ginie zabity por. Włodek, a por. Topór-Kisielnickiemu 7 kul przeszywa ciało, a 8 nad oko, broniącego się zażarcie, trupem kładzie. Dok. nast.

Przeobrażenia rosyjskie.

Berlińska „Vossische Zeitung" otrzymała od swego korespondenta w Piotrogrodzie drogą pośrednią szereg ciekawych wiadomości o wewnętrznem przeobrażeniu się Rosyi pod wpływem ostatnich niepowodzeń wojennych. Korespondent pisze:

„Z wynurzeń prasy rosyjskiej wynika, że w najbliższym czasie należy oczekiwać zmian w wewnętrznej polityce Rosyi. Różne organy prawicowe i politycy konserwatywni wystąpili z oświadczeniami, które rażąco sprzeczne są z całą ich przeszłością. I tak oświadczył dotychczasowy przywódca prawicy w Dumie, słynny reakcyonista Chwostow, że obecnie należy zaprzestać wszystkiego, coby mogło wśród stronnictw zasiać niezgodę, a natomiast działać w tym kierunku, by do wspólnej pracy wciągnąć wszystkie warstwy ludności.

„Jeden z przywódców szlachty rosyjskiej, W. Hurko, poszedł jeszcze dalej. Wypowiedział nietylko przekonanie, że „po zawarciu pokoju linia wytyczna rządu będzie musiała uledz gruntownej zmianie", ale oświadczył się za tem, by już teraz w polityce wewnętrznej, mianowicie oile chodzi o sprawę polską, zastosowano inne zasady, niż dotychczas. Znamienne jest oświadczenie pewnego kierującego męża stanu, dobrze o zamiarach rządu poinformowanego, w klerykalnym „Kołokole". Ów mąż stanu stwierdza, że niebawem wielkie zadania w dziedzinie polityki gospodarczej i uregulowania zagadnień narodowościowych domagać się będą rozwiązania i że dla załatwienia ich potrzeba będzie olbrzymiej pracy organizacyjnej przy wciągnięciu do niej żywiołów społecznych".

Powtarzając wiadomości „Vossische Zeitung", dodaje od siebie berliński „Vorwärts":

„Jeżeli z tych wszystkich doniesień wyłuskamy właściwe ziarno polityczne, łatwo wywnioskujemy, że w kierujących kołach rządowych rosyjskich i w blizko nich stojącej warstwie szlacheckiej dojrzała świadomość, że nie udźwigną ogromu wojennej pracy organizacyjnej, jeżeli 1) nie wciągną przedstawicieli mieszczaństwa do współpracy politycznej, 2) jeśli nie rozpoczną nowego kursu w sprawie polskiej, która wobec wypadków wojennych zyskała pierwszorzędne polityczne znaczenie. Dążenia te wyjaśniają nowy ton wpływowych polityków wobec „społeczeństwa rosyjskiego", to znaczy, według rosyjskiej terminologii, wobec inteligencyi i zamożnego mieszczaństwa".

Stare prawo historyczne sprawdza się: skłonność do sprawiedliwości na wewnątrz idzie zawsze w parze z — zewnętrznem wzięciem w skórę. Ta bolesna operacya ogromnie umoralnia.

Co myśli chłop?

Znany publicysta, p. Jan Dąbski, zamieszcza w piotrkowskich „Wiadomościach Polskich" szereg ciekawych uwag o obecnym nastroju chłopa polskiego w Królestwie. Parę ustępów z tej charakterystyki przytaczamy poniżej:

„Niech ktoś przejedzie dziś Królestwo Polskie od krańca do krańca i zajrzy do wsi i do dusz chłopskich. Nie znajdzie tam śladu rosyjszczyzny, mimo że ją wszczepiano przez tyle lat i tak na pozór skutecznymi środkami. Wieś jest dziś najbardziej polskim organizmem na obszarze Królestwa Polskiego. Jest to zasługą tej twardej opoki chłopskiej, która nie łatwo przesiąka nowinkami, która każdą nowość obejrzy dziesięć razy, nim ją powoli zakorzeni w swojej duszy.

Wielką krzywdę wyrządza ludowi polskiemu i sprawie polskiej ten, kto powiada, że wieś polska jest rusofilską. Jest to nieprawda, krzywda i obelga. Chłop nienawidzi tak samo państwowości rosyjskiej, jak wszystkie świadome warstwy społeczne. Chłop kocha Polskę nie gorzej, niż najlepsi polscy patryoci. Kocha nawet najskromniejszy ułamek wyłaniającej się polskości. Opowiadał mi jeden wójt z pow. piotrkowskiego, że wójci — te tresowane maszyny administracyi rosyjskiej — płakali ze wzruszenia na rokach urzędowych, kiedy komendant obwodowy przemówił do nich z urzędu po polsku. Wójci dziś z dumą przybijają pieczątki z herbem województwa sieradzkiego, mówiąc: „to już prawie nasze!"

Nie ulega jednak wątpliwości, że na wsi pozostało jeszcze dużo lęku przed powrotem Moskali. I któż się temu dziwić będzie, kto ma w pamięci, jaką Golgotą kończyły się wszelkie nasze nieudałe ruchy zbrojne? A przytem psychologia posiadacza ziemi, gruntu, ojca unieruchomionej rodziny jest zgoła inną, niż obrotnego inteligenta i proletaryusza. Inna też jest odpowiedzialność. „Jakby Moskale wrócili — powiadają chłopi — to wy panowie inteligenci i wojskowi, cofniecie się z wojskiem, ale co my zrobimy z naszemi żonami, dziećmi, polami, łąkami, chałupami i stodołami? Przecież z dobytkiem naszym i ziemią nie wywędrujemy. A te nasze pola i zagrody, nie mówiąc o ludziach — to także kawałek kwestyi polskiej!"

Tak przeważnie rozumują chłopi.

Chłop polski jest realistą w każdym calu i literackie pomysły nigdy nie trafiają do jego przekonania. Tego realizmu nauczyła go przyroda, walka o byt, tak ciężka, że w niej może być zwycięzcą tylko i jedynie chłop polski. Temu realizmowi zawdzięcza chłop swoje ostanie się i swój rozwój, bez niego zginąłby marnie, przez nikogo nieopłakiwany. Zasadniczą cechą kultury polskiej jest kultura bezustannej, real-

---

MICHAŁ MAGIERA.

Szlakami wojny.

Piekło nędzy.

Bajecznie piękny poranek. Na rynku Starego Sącza czeka ogromna landara, w którą się pakuje czterech ludzi, żądnych wrażeń: Wycieczce przewodzi burmistrz St. Sącza p. Pawlikowski.

— Masz pan chleb? — zwraca się do mnie najbliższy towarzysz. — Mam, ale niezbyt wiele. — I ja mam nieco, choć tylko w „bratrurze" pieczonego. — I ja wiozę spory kawał — oświadcza ostatni. — Pokazuje się, że pytający nie miał chleba, jako kawaler, który go nigdzie kupić nie mógł. Stary gród św. Kingi ma wprawdzie piekarzy i to przeważnie starozakonnych, ale i ci chleba nie wypiekają.

Obok chleba, stanowi największą troskę napój. Kto wie, jaka po drodze woda, piwa nie wszędzie dostanie, a więc od wszelkiego wypadku kieliszek wódki lub wina, zwłaszcza, że dzień zapowiada się upalny.

Stwierdzamy jeszcze pobieżnie zapas wędlin, masła i papierosów, bierzemy walizeczki podróżne w rękę i dalej w drogę ku — Gorlicom.

Opętanych sześć mil drogi! Ileż to widoków przesuwa się przed naszymi oczyma. W całej krasie dostojeństwa falują, dojrzewają zboża, chylą się koło drogi stare wierzby, ciężko i lżej ranne od kul moskiewskich i naszych, spoglądają smutnie i beznadziejnie ku rozpogodzonemu niebu wątłe lebiody, spragnione dżdżu. „Życie za kropelkę wody" — wołają drzewa i trawy, obumierająca koniczyna i więdnące kwiaty. „Życie za kropelkę dżdżu" — szepcze umęczona przyroda. Cężką piersią dysze ziemia rozpalona, której nawet noc ulgi nie przyniosła; po niebie toczy się rozpalona kula słoneczna, siejąca blaski i skwar, omdlenie przynoszący.

— Hej, jakiż cudny ten polski poranek! — wyrywa się z duszy tułaczowi, który blizko ośm miesięcy spędził zdala od kraju, na „gościnnej" ziemi czeskiej. Jakiż on cudny, przepojony balsamiczną wonią kwiatów i drzew swojskich, śpiewem ptasząt, szmerem strumyków. Łza kręci się w oku, usta składają się do modlitwy: „Bądź błogosławiona ziemio macierzysta, dawczyni życia i jego rozkoszy, pomnożycielko narodu i jego sławy".

„Wartko wóz toczą parskające konie". Mijamy Poprad, za nim Biegonice, gdzie koło cmentarza, od strony pól, znajdują się resztki trenu rosyjskiego, zabranego w bitwie pod Limanową i Sączem. Popsute wozy gniją i marnieją powoli. Jeśli istniały jakie ślady wojny, to się już zatarły.

Mijamy Nowy Sącz, jedziemy przez Zabełcze bez przystawania, w stronę Grybowa. Okolica prześliczna. Wzgórza pokryte lasami, zielone pola, liczne strumyki, droga doskonała, mosty wszędzie nowe. Tego cudu dokonało wojsko! W N. Sączu widać od strony Zabełcza powybijane szyby, tu i owdzie trochę rozebranych płotów, dwa lub trzy domy spalone — oto wszystko.

Po paru godzinach jazdy jesteśmy w Grybowie. Popasamy konie, krzepimy się herbatą.

Na zewnątrz nie znać i w Grybowie wojny, choć znajdował się tuż koło linii bojowej. Przepiękny nowy kościół, w stylu gotyckim, z nieukończoną wieżą, około której wznosi się potężne rusztowanie, nieuszkodzony, strzela dumnie ku niebu. Po rynku snują się ludzie, którzy dopiero co wyszli z kościoła. Wpadamy i my na pacierz, nim się konie pokrzepią.

Wyszedłszy z kościoła, rozglądamy się po rynku. Przed jednym z domów gromadka ludzi spogląda z ciekawością i współczuciem w górę. Podchodzimy bliżej. Symboliczny obrazek z natury. U gzymsu piętrowej kamienicy przyczepione gniazdo jaskółcze. Matka omotała sobie nieszczęśliwie skrzydełka jakiemś łykiem, wlepionem w gniazdo i oto zjawił się — najeźdźca, w postaci wróbla. Chce widać wyswobodzić" młode jaskółki, bo rzuca się na matkę i usiłuje ją przemocą zadusić lub oderwać, rzucić na ziemię i zabić. Wiesza sie na jej ciele, szarpie dzióbem, dobija. W odwodzie zostaje, jago „rezerwa" samica, która dzielnie małżonkowi dopomaga. Kilkudziesięciu ludzi stoi z zapartym oddechem i czeka wyniku walki. Jaskółka broni się rozpaczliwie, ostatnim wysiłkiem, nareszcie wchodzi jeden z widzów do mieszkania na pierwsze piętro, porywa długą szczotkę pokojową, gramoli się na okno, wychyla na zewnątrz i po paru sekundach odrywa nieszczęsne włókno, które jaskółkę więziło. Niestety — jaskółka pada bezwładnie na bruk...

Ruszamy! Z najbliższego wzgórza zwracamy oczy jeszcze raz na Grybów, chcemy koniecznie „coś" zobaczyć. Jest „coś". Olbrzymi most kolejowy nad Białą, oparty na wysokich filarach kamienistych, zepsuty. Jedno przęsło wyrwane dynamitem, drugie uszkodzone. Dziś wszystko podparte i podrutowane belkami umożliwia ruch kolejowy. Pociąg wjeżdżający na most osiąga rekord w — powolności. Patrzącemu zdala wydaje się, że stoi bez ruchu. Lokomotywa sapie i jęczy, rwie się naprzód, zwłaszcza, że zjeżdża z góry, ale hamulec nie puszcza. Przejazd pociągu przez most trwa na pozór wieki. A przecież przejeżdżają najcięższe pociągi ciężarowe bez szwanku.

Naprzód! Byle prędzej, do Gorlic!

Serpetynami ze wzgórza na wzgórze, posuwamy się zwolna. Okolica niezwykle malownicza. Koło drogi widzimy tu i owdzie opuszczone karczmy, gdzieś czasem wybite okna i na tem koniec. Nawet w Ropie i Szymborku śladów niewiele, chociaż tu toczyły się w jesieni bitwy.

Zdala jednak szczerzą do nas zęby ruiny. Puste oczodoły budynków, z których wydarto źrenice, — okna, spoglądają ponuro ku nam. To rafinerye nafty pod Gorlicami, to domy mieszkalne zdemolowane.

Tu już szalała wojna i śmierć! Wysiadamy z powozu, by się lepiej wszystkiemu przypatrzeć. Kawałek przed nami na kilometr mniej więcej od miasta, rowy strzeleckie naszych armij, nieuszkodzone. Po lewej i po prawej stronie drogi, tuż obok niej i w różnem oddaleniu, zgliszcza i gruzy. Co kilkanaście i kilkadziesiąt kroków, w różnych miejscach krzyże. To ciche i zapomniane groby poległych, przed oknami jednej z chat, po lewej stronie gościńca, tuż koło domu, w ogródku kilka mogiłek. Potem nad rowami znowu krzyżyki żołnierzy 100 pułku. Polegli w sławie przed wielką majową ofenzywą.

Dziwne robi wrażenie ta wioska. Zdaje się, jakby kule umyślnie wybierały sobie na pastwę kamień i cegłę! Drewniane, słomą kryte chaty, stoją spokojnie w zadumie, wśród cienia drzew; z murowanych ocalały rzadko ściany; najczęściej sterczą kominy, tu i owdzie piece i ogniska kuchenne. Pytamy ludzi, dlaczego tak. Jedna z kobiet powiada, że 37 chat spłonęło doszczętnie i ślad po nich zaginął. A więc i one ucierpiały. Im bliżej miasta, tem straszniejsze zniszczenie, tem pustka okropniejsza.

Mijamy z uczuciem wewnętrznego lęku i przygnębienia pierwsze ślady bitew. Coś nas przytłacza i dręczy, chcielibyśmy odwrócić wzrok od tego padołu łez, ale niepodobna. Ciekawość bierze górę. Mijamy dwór p. Wład. Płockiego, leżący tuż pod miastem, po obu stronach drogi. Z prawej strony stało wspaniałe zabudowanie mieszkalne, z lewej budynki gospodarskie. Dziś najokropniejsza ruina. Zdaje się, że nie pożar, nie granaty ani szrapnele, ale ręce ludzkie zdemolowały wszystko. Stoją ściany nagie, odarte z wszelkich ozdób. Tu i owdzie przewala się jakaś resztka z urządzenia domowego, spalony powóz, połamany stołek. Straszne. Zamiast kwitnącego dobrobytu, śmierć, ruina, pustka...

O parę kroków dalej, po lewej stronie gościńca, wspaniała willa podmiejska, podobno własność aptekarza. Na murach tu i owdzie ciężko nadwyrężonych granatami, setki, a może tysiące śladów kul z karabinów ręcznych i maszynowych. Za dukata z Matką Boską nie znajdziesz jednego metra kwadratowego, pozbawionego tej ozdoby. Oba fronty budynku ucierpiały jednakowo. Dziś krzątają się już ludzie około odnawiania ruin. Dziury w murach zabite deskami, zwozi się świeży materyał do odbudowy.

Nie ta willa wspaniała budzi w tobie lęk i grozę. Żal ci się robi zgrabnego cacka, gustownego pałacyku wśród drzew zieleni, ale inna rzecz przykuwa bardziej twój wzrok. Oto o kilkadziesiąt zaledwie kroków przed tą pańską siedzibą olbrzymie dwa doły, o średnicy 6 do 8 metrów, głębokie na dwa do trzech metrów. Widać, że już dużo szutru, ziemi, wszelkiego rumowiska obsunęło się na ich dno, a przecież stoją i świadczą o działaniu armat 28 cm. Tak twierdzą ludzie, którzy na wszystko patrzyli i wszystko przeżyli. Okropne doły. Każdy wystarczyłby na masowy grób conajmniej kilkunastu ludzi dorosłych. Patrzysz, a oto przypomina ci się nagle ten ryk potworny, rozdzierający powietrze, o którym świadkowie z lękiem i dreszczem wspominają, ten huk okropny, to głuche uderzenie w ziemię, to działanie szatańskich mocy, które rozrywają wnętrzności swej rodzicielki. Widzisz, choć nigdy przy tem nie byłeś, ten potworny obraz, jak dziesiątki ludzi pochwyconych prądem powietrza, wirują w górze, z oderwanemi rękami, nogami, z rozdartemi wnętrznościami, wśród jęku nie dającego się opisać, uczepiony o gałęzie drzew, słupy telegraficzne, rzuconych na dachy płonących domów. Okropne, okropne!...

(Dokończenie nastąpi).

nej pracy. Jest to dziwna antyteza prawie całej reszty naszego literackiego społeczeństwa. Dzięki takiemu może wrodzonemu światopoglądowi chłop nasz ocenia wszystkie zdarzenia i zagadnienia realnie, umiejąc rzeczywistość odróżnić od pomysłu. Chłop jest indywidualnością grubą, nie lubiącą półcieni i półtonów. Lubi rzeczy w pełnem słońcu i dlatego kolory strojów naszego ludu są jaskrawe, zdecydowane, pieśni wyraziste, sztuka realna, przystosowana do praktycznego użytku. Taka jest już chłopska natura patrzenia na rzeczy tego świata. Takim jest też chłop w polityce.

Jak Polska — to Polska, jak wojsko — to wojsko, jak wolność — to wolność: żadnych półcieni, żadnych komentarzy ani domysłów, pokażcie rzecz w pełnem słońcu. Z półprogramami o niewyraźnych konturach i amorficznych nadziejach z chłopem polskim — zwłaszcza tu w Królestwie — mało poradzi. Tymczasem polska sprawa nie ma wyraźnych konturów, półtony i komentarze są jej właściwością i to jest najsłabsza strona naszej sprawy wogóle, a jeden z głównych powodów pewnej ostrożności i troski u ludzi, przyzwyczajonych do oglądania rzeczy w pełnem słońcu“.

Ze spraw kościelno-politycznych.

II.

Na 2 książki i na jeden artykuł dziennikarski warto zwrócić uwagę.

1) Interesujący się sprawami misyi z pożytkiem przeczytają dziełko prof. Schmidlin'a pt.: „Die christiche Weltmission im Weltkrieg (Volksverein verlag, M. — Gladbach 1915 MK. 1.20). Autor na podstawie dat statystycznych i autentycznych relacyi przedstawia ogrom szkód wyrządzonych misyom przez wojnę. Największem może nieszczęściem jest to, że przez wciągnięcie niechrześcijańskich ludów do walki przeciwko chrześcijanom, sprowadzono przewrót w pojęciach tych jeszcze wciąż dzikich ludów o wyższości i doskonałości kultury chrześcijańskiej: Anglia najwięcej tu zawiniła. Autor konstatuje też zupełne fiasko tz. politycznych usiłowań misyjnych na wschodzie.

W „auditorium maximum“ uniwersytetu fryburskiego w Bryzgowii miał historyk prof. Finke wykłady wojenne. Pierwszy z nich pt. „Pojęcie świętej i sprawiedliwej wojny dawniej i dziś“. (Der Gedanke des gerechten und heiligen grieges in Gegenwart und vergangenheit. C. Troemers univ. Buchhdlg (Ernst Harms) Freiburg in Br. 1915. Str. 35, 8°) ukazał się już w handlu księgarskim. Wykazawszy na początku, że wojna przez Niemców prowadzona jest i święta i sprawiedliwa przechodzi pokrótce rozwój pojęć o wojnie i jej godziwości i sposobie jej prowadzenia. Wojna sprawiedliwa w znaczeniu etycznem tego pojęcia nie miała starożytność — powstało ono i rozwinęło się dopiero na gruncie chrześcijańskim. W genialnem dziele: de unitate Dei rozwija Augustyn św. i podkreśla tę myśl, że wojna jest dozwoloną jeżeli chodzi o dobra „wyższe“, o pokój prawdziwy i honorowy. Kierującą cnotą ma być zawsze sprawiedliwość. Podobnie po nim rozwijają tę myśl Grzegorz I., Grzegorz VII., uczeni jak: Gratianus, św. Tomasz doctor angelicus, św. Raymond z Pennafort, Dyonisius Cartbusianus, ś. Antonin z Florencyi, Aegidius Colonna itd. Literatura bizantyńska, rzecz dziwna, zajmowała się tylko praktyczną stroną sztuki wojennej, na zachodzie zaś teoretycznie rozwijano stosunek wojny do etyki, prawa międzynarodowego, radzono nad środkami w celu ograniczenia i złagodzenia wojen. Wielkiem nieszczęściem jest wojna, nieraz jednak jestona konieczna. Wojna sprawiedliwa jest świętą; wojna przeciwko poganom jest zawsze świętą (jak twierdził Humbertus de Komanis w XIII.. w.) a Bł. Henryk Suzo sądził, że z poganami można zawsze walczyć, niezawierając z nimi ani pokoju, ni zawieszenia broni.

Nie zgadzali się na takie śmiałe twierdzenia Innocenty IV. i Św. Tomasz z Aquinu. Od czasów renesansu datuje się przewrót w poglądach na wojnę. Jako klasyczny dowód niech posłużą słowa Macchiavelli'ego: „jeżeli chodzi o być lub nie być ojczyzny, to nie trzeba zważać na to, czy coś jest sprawiedliwe, ludzkie czy okrutne, szlachetne czy haniebne“ — pojętnych znalazł uczniów autor „Księcia“.

W XVII. w. sprawę wojny rozstrząsa Hugo Grotius — w XVIII. Fryderyk Wielki w swoim „Antimacchiavell“ przytacza swoje ciekawe poglądy. W wiekach średnich wojny były liczne i bardzo okrutne, ludzie marzyli już wtedy o jakimś wielkim światowym pokoju — tak np. Dante — ale „pokój światowy pozostał aż dotąd pięknem marzeniem. Nic dziwnego: „homo homini lupus“.

W Salyb. kath. Kinhenlihung (z dnia 24-go czerwca 1915 ur. 25) umieścił prof. z Grazu Dr Tomek artykuł pt. „Polityka religijna Austryi na Wschodzie“. Zdaje się, że zanadto różowo przedstawia sobie prof. Tomek i ludzi i stosunki, jak to widać z jego wywodów. Działać dla unii w Rosyi lub krajach będących pod jej wpływem na razie jest niemożliwe — ale piękne widoki otwierają się dla kościoła katol. obecnie w Turcyi. Pozwyciężeniu wrogów, Turcya, która przemieniła się już silnie w państwo prawdziwie nowożytne, liberalne, z szeroką tolerancyą religijną, jeszcze silniej złączy się z państwami centralnemi. I oto zwłaszcza dla Austryi otwarto nowe pole działania — może spełnić misyę swą kulturną, doprowadzi do unii z Rzymem. Ale jak? naturalnie nie mieczem, ani przez latenizowanie — owszem trzymać się trzeba zasady Leona XIII. — „Wschód (orient) dla ludów wschodnich“ zachować mogą i powinni swą organizacyę, obrządek, zwyczaje. — Jakże więc postąpić To, co Austrya czyniła dla Bośni i Albanii i tu trzeba zastosować — ściągać zdolnych młodzieńców, by zdobywali na naszych wszechnicach wiedzę filozoficzną. Będą z nich potem prawdziwi pionierzy kultury zachodniej, usuną wiele uprzedzeń, wschód przez nich pozna „imponującą potęgę prymatu“ rzymskiego biskupa — i w ten sposób przygotują drogę zjednoczeniu. „Austrya i Niemcy — tak kończy — mogą i powinny wschód zdobyć pokojowo i dopomódz mu do nowego życia“.

Peem.

Notatnik.

Czy dokładnie przeczytaliście opis wrażeń ks. L. Kasprzyka z osady barakowej naszych wysiedleńców w Choczni? Nie wszyscy. Więc jeszcze raz ta krótka, cudowna scena, która, gdyby nie była prawdą, mogłaby być pieśnią, dobytą z tych samych strun, co Sienkiewiczowski Latarnik:

„Po za bramą główną baraków ścielą się pola, zasiane łanem zboża, zasadzone ziemniakami. Tutaj o każdej godzinie można spotkać gromady ludzi, którzy stoją całemi godzinami i patrzą. Po ubraniu rozpoznasz zaraz, że to nasi włościanie. Ci ludzie wsiowi patrzą na pole i trzęsą się i łzy ciekną im po policzkach. Czemu oni tak patrzą? Bo takie łany zboża i pola ziemniaczane zostawili w kraju. Jacyś ci gospodarze wycieńczeni. Pytam: „Dlaczego tak biednie wyglądacie? może mało jeść dają?“ „Nie — mówią — wystarczy, w domuśmy więcej nie jedli“. „Możeście chorzy?“ I to nie: „Zdrowi jesteśmy, dzięki Panu Jezusowi“. Cóż to takiego tych ludzi trawi? Tęsknota za swojem polem zasianem i obsadzonem ich pożera i jeżeli wnet nie wrócą, zje ich. Ozłociliby tego, ktoby im rzekł: Wracajcie do swego kraju, do swej ziemi — i uprawiajcie ją“.

O chłopie polski, który na obcy łan patrzysz godzinami i łzy cieką ci po policzkach! Gdybyś wiedział, ile radości krzepiącej niosą nam te twoje łzy tęsknoty za ziemniaczanem i pszenicznem polem!

Z. O. P.

Kuryer polityczny.

Myśl Legionów.

W jubileuszowym numerze piotrkowskich „Wiadomości Polskich“ (wydanym w półrocze istnienia pisma) znajdujemy znamienny głos Szefa Departamentu wojskowego N.K.N., podpułkownika Legionów Wł. Sikorskiego, który w artykule p. t. „Na przełomie“, skreśliwszy trudności, z jakiemi spotykała się organizacya Legionowa, pisze:

„Dzisiaj, z każdym kilometrem ziemi polskiej, oswabadzanej z jarzma rosyjskiego przez zwycięski pochód armii sprzymierzonych, wzrasta również aktualność sprawy polskiej jako sprawy międzynarodowej, dzisiaj przekroczyliśmy już granicę przełomu, wchodząc w zakres rozkwitu i siły. Jednolitością i spoistością wewnętrzną mocni, pójdziemy dalej w raz obranym kierunku — po ostateczny tryumf i ostateczne zwycięstwo. Opowiada się wiernie przy nas oswobodzona Galicya — staje po naszej stronie Królestwo, wstrzymujące się na razie od żywiołowego ruchu w oczekiwaniu poważnych aktów politycznych — opowiada się za polskim czynem zbrojnym Warszawa, nadsłuchująca tylko, kiedy, zabrzmią wielkie słowa monarsze“.

Jak zapatrują się w Rosyi na wojnę po wzięciu Lwowa.

Piotrogrodzki korespondent „Neue Zurücher Zeitung“ donosi swemu pismu nieco szczegółów o wrażeniu, jakie wywołało w Rosyi zajęcie Lwowa. Pisze on między innemi, co następuje: „Miesiąc czerwiec nie przyniósł Rosyi żadnych pocieszających wydarzeń. Odwrót armii z Galicyi, opróżnienie Przemyśla niezadługo po jego zdobyciu, oznaczają dla Rosyan szereg ciężkich ciosów, które spadają nie tylko na armię, ale i na społeczeństwo rosyjskie. Oddziaływanie wszystkich tych klęsk było jednak wewnątrz kraju znacznie mniejsze, aniżeli tego można było się spodziewać i nie wstrząsło bynajmniej podstawami patryotyzmu rosyjskiego. Na ogół przytaczają wszyscy wiele okoliczności łagodzących, między innemi i to, że nieprzyjaciel posiada wyższość organizacyjną. To przeświadczenie o wyższości wojskowej organizacyi armii nieprzyjacielskiej nie przeszkadza bynajmniej narodowi rosyjskiemu do pokładania wszystkich nadziei w potędze swojej armii. Poniesione w Galicyi straty są oceniane spokojnie, tem bardziej, że wyższość nieprzyjaciela uznają wszyscy tylko pod względem szybkości transportowania armii. Nie mniej łudzą się Rosyanie nadzieją, że mająca się rozpocząć niebawem ofenzywa angielska i francuska z jednej, a włoska z drugiej strony, zmuszą przeciwników do wycofania rzuconych na teren galicyjski oddziałów wojskowych, wobec czego Rosyanie będą znowu mogli odzyskać utracone ziemie. Jedynie tylko dlatego, że tak na południu, jak i na zachodzie nie rozpoczęto jeszcze zapowiedzianej ofenzywy, musieli Rosyanie wycofywać się. Z goryczą, lecz nie bez pewnego rodzaju dumy oświadcza prasa rosyjska, że cały ciężar spoczywa obecnie na Rosyi, która sama jedna musi walczyć przeciwko Turcyi, Niemcom i Austryi.

Aż do czasu ofenzywy francusko-angielskiej spodziewają się w Rosyi zapobiedz także brakowi amunicyi, który to brak przyczynił się również do klęski rosyjskiej. W tym celu został zmobilizowany cały przemysł rosyjski, co uważają w Rosyi za środek, który powinien od dawien dawna być zużyty dla dobra kraju.

„Dziennik Poznański“.

Sieć kolejowa we Francyi.

Od wybuchu wojny przeciwnicy Niemiec zaznaczali zawsze od nowa, jak znakomitą jest niemiecka sieć kolejowa, aby wytłumaczyć przy jej pomocy sukcesy strategiczne. Dla tego interesującem jest dowiedzieć się, co pisze gazeta amerykańska „Railway Age“ o francuskiej obsłudze kolejowej podczas wojny.

„Nikt przeczyć nie może“ — pisze sprawozdawca amerykański — „że Niemcy wojnę na wschodzie i zachodzie tylko przy pomocy kolei prowadzić mogą, która pozwala im na przerzucanie mas wojska z jednej granicy na drugą. Atoli także koleje francuskie oddały swemu krajowi wielkie przysługi, gdyż bardzo rozległe było zadanie powierzone im, które umiały wypełnić. Koleje oprócz pierwszych dni czternastu mobilizacyi przewoziły podróżnych i towar, a mimo to nie wydarzył się żaden wypadek poważniejszy. Trudności ich zadania piętrzyły się z powodu częstych przesunięć wojsk, jako też skutkiem przeładowywań materyału wojennego. Było to konieczne ze względu na nowe warunki walki, ponieważ front rozciągał się 940 kilometrów od kanału do granicy szwajcarskiej. Transport utrudniał dalej brak maszyn i zapasów węgla i nie należy także zapominać o stale zmniejszającej się liczbie urzędników kolejowych.

W dniach krytycznych od 1—20 sierpnia sprowadzono co najmniej 1,800.000 żołnierzy na front bojowy. Atoli konieczne przesuwania wojsk potroiły liczbę transportów kolejowych.

Gdy się pierwsze objawiły symptomata wojny, rozpoczął się wyjazd turystów, jadących do Paryża lub ze stolicy wyjeżdżających. Przeszło pół miliona podróżnych wróciło do Paryża i 200.000 opuściło go. W tych tygodniach pociągi podwajano i potrajano. W dniu 31 lipca przewieziono obronę krajową do pilnowania torów kolejowych, co przyczyniało się jeszcze bardziej do przepełnienia pociągów. Dzień później o godzinie 5 po południu koleje, które dotychczas stały na usługi ludności cywilnej, zostały przejęte przez władze wojskowe. Urzędnicy kolejowi zmuszeni byli w jednej nocy zmienić rozkład jazdy sześciu sieci kolejowych.

Nowy rozkład jazdy ustanowiono dla 140 do 160 pociągów i przybycie każdego pociągu na każdej stacyi telegraficznie sygnalizowano. Podczas 20 długich i gorących dni toczyło się przez Francyę 10.000 pociągów. Obok transportów wojsk na granicę trzeba było jeszcze przewozić ludzi do pułków, w których służyli, aby przed wyjazdem na front byli uzbrojeni.

Od dnia 1-go sierpnia jeździły pociągi bez przerwy. Dowoziły one miliony nowozaciągniętych na front, lub też przewożono żołnierzy z jednego pola bitwy na drugie. Później ruch pociągów wojskowych nie ustaje, mimo to służba kolejowa dla ludności cywilnej nie jest ograniczoną, lecz utrzymaną zupełnie w rozmiarach dawniejszych. Dawniej podróżujący, jadący z Bordeaux do Paryża miał zawsze trudności do pokonania. Dziś atoli napotka już na doku personal wojskowy, który mu wręczy kartę do Paryża, przejmie paczki i ku zdziwieniu oświadczy mu, że może wybierać pomiędzy czterema pociągami, które go w godzinach 8—9 mogą zawieść do Paryża.

Celem najlepszej oceny, czego wymaga wysłanie jednego pułku, przedstawmy sobie czego potrzeba do wysłania jednego korpusu armii. Korpus armii składa się mniej więcej z 30.000 ludzi, z armat, koni, amunicyi, przedmiotów do uzbrojenia, furgonów, nawet z balonów.

Aby wysłać jeden pułk, potrzeba co najmniej dwóch pociągów po 50 wozów. Sto dalszych wozów jeszcze potrzeba, aby materyał wojenny pułku przewićź. Aby artylerye korpusu przewieźć potrzeba 20 pociągów. Dla pułku artyleryi potrzeba co najmniej 50 wozów pociągu towarowego. Następują wozy dla transportu koni, wozy dla artylerzystów i materyałów wojennych. Transport pułku konnicy wymaga sześć pociągów. Jeżeli dołączy się ciężką artylerye, korpus inżynierski i pionerów z ich materyałem, wozy ambulansowe, to do transportu korpusu armii potrzeba co najmniej 70 pociągów po 50 wozów. Francuscy urzędnicy kolejowi przewieźli w 20 dniach 42 korpusy.

„Wojna i pokój“.

Doczekaliśmy się wreszcie pokoju w czasie wojny, który był epilogiem długotrwałej wojny w czasie pokoju. Tak się wszystko zmienia na świecie... Gdy nie było wojny europejskiej, Podgórze wojowało z Krakowem i zażarcie broniło swej niepodległości... Dopiero teraz, gdy cała Europa stanęła pod znakiem Marsa, Kraków i Podgórze, jakby ubiegając się o pokojową nagrodę Nobla, zakończyły ostatecznie walkę. Naturalnie skończyła się ona tak, jak kończą się wogóle wszystkie wojny — zwycięstwem mocniejszego nad słabszym, czyli aneksyą Podgórza przez Kraków... Akt zawarcia pokoju odbył się jednak w nastroju bardzo podniosłym, a nawet wesołym. Zwycięski Kraków udekorował się tak samo, jak po zdobyciu Przemyśla i Lwowa, a Podgórzanie byli również zadowoleni, że w wojnie krakowsko-podgórskiej, choć zakończonej ich porażką, obeszło się jednak bez krwawych ofiar, co w obecnych czasach jest rzeczą więcej, niż przyjemną. Niemniej Krakowowi przypadła chlubna rola zwycięzcy... Nie tylko zdobył on Podgórze, ale wziął do niewoli, pod swe panowanie, jego rajców, których przyprowadzono w uroczystym pochodzie z mostu podgórskiego do pałacu Wielopolskich.

Tak więc Kraków powiększył swe terytoryum, a Podgórze zostało wymazane z karty Europy! Zwykły epilog każdej wojny! Ale pocieszamy się, że w tym wypadku los zwyciężonych nie jest znowu tak tragiczny... Przekonały o tem wczorajsze uroczystości, podczas których jeńców podgórskich bardzo gościnnie nakarmiono, napojono... w salach krakowskiej Rady miejskiej...

Ze strony zwycięzców jest to bądź co bądź wielka wspaniałomyślność — zwłaszcza w czasach wojennych.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek św. Antoniego Zakk. — Jutro we wtorek św. Dominiki.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 40, zachód przypada o godz. 7 min. 48 długość dnia godzin 16 minut 8.

Pogoda. Dnia 4 lipca termometr doszedł od + 14·1 do + 24·6 C. — barometr wahał się — Dnia 5 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 744.3 mm. — termometru + 16·1 C. wiatr południowo-zachodni.

Kraków, dnia 5 lipca.

Z miasta. Wczoraj myślano, mówiono o „Wielkim Krakowie“ i pito na jego zdrowie, bo spotkał Kraków — jak mówi radca X. ten sam nieuchronny los, jakiemu ulega każde większe miasto, którego przedmieścia rosną na to, aby w odpowiednim czasie zostały wchłonięte. Wszędzie odbywa się uroczysty akt przyłączenia, zapija się braterstwo przyłączonych gmin. Most podgórski wykazał wielką wytrzymałość, zdzierżył na sobie słodki ciężar przedstawicieli obydwu połączonych gmin. Należy uważać, że ostatni akt narodzin Wielkiego Krakowa spowoduje pewne zmiany w gospodarce, że gmina pozbędzie się dawnych słabostek, a mając przed sobą wielką gospodarkę, zaprzestanie dawnej folwarcznej, przestanie posługiwać się pachciarzami i wykaże swą samodzielność. Gmina powinna uważać na każdy swój krok, aby nie dawać powodów do żalów i skarg, żyć własnem życiem, pracować dla siebie a nie dla innych, wspierać własne instytucye i niemi posługiwać się na zewnątrz, gdy tego zajdzie potrzeba.

Państwo stanęło wśród potrzeb, jakich wymagały wypadki wojenne, odniosło się do swych obywateli w sprawie subskrybcyi wojennej. Zostało zrozumiane, wszyscy stanęli do apelu. Subskrybcya wojenna poza zwykłym dobrym interesem, jaki przedstawia dla subskrybentów, jest także manifestacyą lojalności, dowodem gotowości do świadczeń pieniężnych na rzecz państwa. Każde miasto, powiat i kraj starało się wykazać jak największą sumę, oddaliśmy także i nasz grosz wdowi, wrzała agitacya słowem i piórem i jak sądzimy poważną sumą przyczyniliśmy się w tej akcyi, lista nie jest jeszcze zamknięta a zgłoszenia wpływają ciągle.

Subskrypcyą pożyczki wojennej zajęły się w naszem mieście: Bank Austro-Węgierski, Bank Krajowy, Bank Galcyjski dla Handlu i Przemysłu i Bank Przemysłowy. W instytucyach tych szybko i składnie przeprowadzano te czynności, ku zupełnemu zadowolnieniu subskrybentów, a złożone tam sumy powinne wykazać rezultat akcyi. Jako przykład służyć powinny gminy, powiaty i związane z niemi finansowe instytucye. Gmina i Kasa Oszczędności m. Krakowa złożyły okrągły milion koron, lecz ku wielkiemu zdziwieniu całego miasta suma ta złożona została w wiedeńskim banku „Merkur“, który przed wojną posiadał filię w naszem mieście, gdzie Kasa Oszczędności agendy swe przez bank ten załatwiała, wymieniała kupony Tow. Kred. Ziem. itp. i jak się okazuje działo się to także w czasie dobrowolnego uchodźtwa do Wiednia. Poważną bo milionową sumą pochwali się wiedeńska instytucya, zaś o milion mniej wykaże Kraków i nasze instytucye finansowe.

Takie smutne obrazki powinny raz na zawsze zniknąć, bo wystawiają nam zupełnie zasłużone świa-

---

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

10

— Czy nie doznaje pan wzruszenia? — spytała.

— Z jakiego powodu? — mruknął.

— No! dlatego, że pan jest żołnierzem, a podobno wycieczka w nocy, wśród pierwszego snu, z pustym żołądkiem, jest podczas wojny dla niego najwięcej podniecającym momentem. Tembardziej, gdy grzmi pobudka na wycieczkę matrymonialną...

— Z pustą kieszenią?

— Oczywiście, skoro się pan sprzeda, wycieczka ją napełni.

— Nie mam zamiaru sprzedawać się. Należeć będę tylko do siebie i do kogoś drugiego całe życie, pani wie dobrze, kto to jest.

— Nie będą udawała, że nie rozumiem tego, co we mnie pan pragnie wmówić.

— Gdybym nawet nie wiedział dotąd, że tak jest, to dość jasno mówi do mnie ta chwila pożegnania.

— Poco pan ma się żegnać?

— Prawda, nawet pożegnać się pani nie pozwoliła. Ale spójrz na mnie, Lelio, patrz, jak ciężkiem jest dla mnie rozstanie z tobą.

— Nie wolno panu nazywać mnie Lelią.

— Nie może mi pani zabronić, abym nazywał cię Lelią, gdy z tobą rozmawiam.

— Prędko pan zapomni o mojem imieniu.

— Nigdy! myśl o tobie będzie stawała wciąż między mną a... wszystkiemi innemi sprawami.

— Myśl powinna się nauczyć grzeczniejszych manier, inaczej będzie skarcona. Tyle pan będzie miał teraz zajęcia.

— Niewątpliwie, — rzekł Loveland. — A ty, Lelio, czy zapomnisz o mnie, jak tylko się rozstaniemy?

Dziewczyna zamilczała, a potem się roześmiała, lecz nie tak swobodnie i szczerze, jak zwykle.

— Zrobię sobie notatkę o panu do następnej mej powieści, — odrzekła.

— Nie jesteś dobrą, ani łaskawą.

— A czy pan na dobroć zasługuje?

— Wiem, że potrzebuję jej... od pani. Czy pani napisze kiedy do mnie?

Potrząsnęła głową.

— Tego nie przyrzekam. Nie mogę i nie chcę obiecywać. Co do wiadomości o panu, dostarczą mi ich gazety z Louisville które w niedzielnych wydaniach powtórzą z dzienników nowojorskich wszystko, co lord Loveland zrobił, powiedział, i to, czego nie zrobił i nie powiedział. Więcej się dowiem w ten sposób, niż z listu pana. Wyczytam pogłoski o pańskich zaręczynach, potem oficyalne ich ogłoszenie. Ciekawam, czy to będzie miss Coolidge, czy też jaki ptak o wspanialszych piórach?

— Niezbyt wiele przyjemności użycza mi pani w tych ostatnich chwilach, — żalił się z bolesnym wyrazem błękitnych oczu. Czy pani mną doprawdy pogardza?

— Tylko jedną stroną pańskiej duszy, — odpowiedziała smutno. — Ale... pan jest jak księżyc. Pokazuje nam tylko jedną stronę, w drugą wierzyć musimy, nie widząc. Ja też w pewnych chwilach wierzę, że pan ukaże nam tę inną, lepszą stronę swej duszy. Chociaż kto wie? Słońce oświeca tak jaskrawo tarczę, którą pan ku światu obrócił, może tamtej nie zobaczymy nigdy... Ale, teraz doprawdy pożegnam się; widzę, że cioteczka moja wyszła na pokład i ogląda się za mną.

— Czy to już ostatnie słowa zamienione między nami? — spytał Loveland, zatrzymując w dłoni jej rączkę.

Nie wiedział, że rozstanie to będzie dlań tak ciężkiem, a było o tyle cięższem, że Lelia zdawała się mało dbać o niego.

— Nie zapominaj mnie. Myśl o mnie czasem. — błagał Loveland, pierwszy raz w życiu mówiąc z uczuciem głębszem.

— Będę czasem myślała o panu, — powtórzyła za nim.

— Staraj się myśleć, jak można najlepiej.

— Postaram się. Żegnam pana.

Lecz on nie puszczał jej ręki. Całą siłą woli powstrzymywał słowa, cisnące mu się na usta prosto z serca, słowa prośby, aby go kochała, aby została jego żoną, choćby się miały walić mury zamku Lovelandów.

Natomiast wyjąkał:

— Miałżebym cię nie zobaczyć więcej? O! zostańcie panie kilka dni w Nowym Jorku, pozwólcie mi przyjść... poznam twą ciotkę; tym sposobem złagodzi się cios rozstania.

— Nie, to niepodobna, — odpowiedziała. — Już i tak zbyt długo byłyśmy poza domem. Tyle mamy roboty. Pan wie, że ja pracuję, zarabiam.

— Te powieści! Wiem, ale można je pisać w Nowym Jorku.

— Niemożliwe; zresztą ciotka Barbara i ja odjeżdżamy do Louisville zaraz popołudniu. Mieszkamy niedaleko od miasta.

— Czy nie mógłbym odprowadzić pań na pociąg?

— Jakto! opuszczać dla nas cennych przyjaciół, których pielęgnować jest obowiązkiem pana.

— Cóż dla mnie znaczą inni wobec ciebie?...

— Dziękuję. Wierzę, iż pan naprawdę tak myśli... w tej chwili.

— Ależ ja...

— Dosyć. To mi wystarcza. Muszę odejść i chcę odejść. Wole nie widzieć pana więcej, ale zachować obraz pana w pamięci, takiego, jakim jesteś w tej chwili... To wspomnienie będzie dla mnie później usprawiedliwieniem mej przyjaźni z panem, gdyby przyszło zastanowienie, dlaczego właściwie...

I zanim mógł odpowiedzieć, zniknęła w tłumie, który się ku wyjściu gromadził.

Jeszcze raz zobaczył ją podczas załatwiania formalności komory celnej. Stała z ciotką tam, gdzie wydawano rzeczy pod literą D, podczas gdy Loveland, oczekując na swoje bagaże, posyłał tęskny wzrok ku tej jedynej, która mu serce zabrała.

Miss Dearmer, zajęta ciotką, przyniosła jej składane krzesełko, a słabowita pani Loveland utkwiła w młodzieńcu wzrok tak obojętny, że trudno było przypuszczać, aby wiedziała od siostrzenicy cośkolwiek o swym imienniku, który jest lordem. Nie wyglądała zresztą na osobę, którejby tytuł imponował. Siwe włosy miała gładko uczesane, a z jej ładnej niegdyś twarzy zniknął wyraz wszelkiego interesu dla świata. Należało do pewnego typu matek amerykanek, które ustępują chętnie miejsca młodszemu pokoleniu i nie mają już pragnień osobistych.

Gdy Loveland po lekkiej rewizyi odebrał swe kufry, opatrzone monogramami z koroną, a jako Anglik, traktowany uprzejmiej od innych pasażerów, spiesznie opuszczał doki, już ani miss Dearmer, ani ciotki jej wśród budynków celnych nigdzie nie mógł dostrzedz.

IX.

Foxham redivivus.

Loveland starał się pozbyć myśli o pięknej pannie, jadąc przez ożywione ulice Nowego Jorku, który wydał mu się barwnym, jak ogród, nieregularnie kwiatami zasiany. Lecz pomimo huku i szumu napowietrznych pociągów nad głową, szybkiego szelestu elektrycznych tramwajów na prawo i na lewo, mimo dziwnego widoku „drapaczy nieba“, które z długich ulic tworzyły zacienione doliny, nie mógł swobodnie poddać swej duszy nowym wrażeniom. Ów świetny Nowy Jork dał mu uczuć własną małość i żałował, że odmówił wszystkim zaproszeniom, gdyż teraz, zamiast smętnie tłuc się starożytnym cab'em, śmigałby przez miasto jednym z tych bajecznych samochodów, w cenie dziesięciu tysięcy dolarów.

W tem osamotnieniu tęsknił za rodziną Coolidgów, a nawet za majorem Hunterem, który najgoręcej prosił go, aby spędził kilka pierwszych dni w jego kawalerskiem mieszkaniu.

W każdym razie pocieszał się, że mądrze postąpił i że mądrość ta zostanie nagrodzoną. Lepiej było nie użyczać siebie nikomu, zanim się między ludźmi rozpatrzy i zdecyduje, do kogo ma przystać.

Gdy „niedźwiadek“ podziękował swemu przewodnikowi za gościnność, Cadwallader Hunter wspomniał mu o spokojnym, nowym hotelu, znajdującym się w pobliżu jego mieszkania; ale „niedźwiadek“, znudzony radami, nie posłuchał. Loveland nie słyszał nic o tym nowym hotelu, za to słyszał, że istnieje wspaniały hotel Waldorf Astoria, i że ludzie z takiemi jak on zamiarami, wybierają zwykle Waldorf Astori, lub Helland House, jako punkt oparcia.

Prawda, że pieniędzy miał bardzo niewiele, za to zaproszeń kilkanaście, a spodziewał się ich więcej jeszcze. Kilka dni w najdroższym hotelu nie mogło go zrujnować, a dla milionowych przyjaciół Betty i Dżima Harborough musiał żyć na odpowiedniej stopie. Nie chciał, aby przyszli jego krewni rumienili się za niego, lub nim pogardzali.

Loveland miał zamiar zażądać małego pokoju, na wysokości, za najmniejszą cenę. Lecz gdy się znalazł wewnątrz olbrzymiej, czerwono-brunatnej budowli, czuł, że duma zamyka mu usta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dectwo ubóstwa, budząc niepotrzebnie niezadowolnienie i sarkanie ogółu mieszkańców i wcale niezasłużona nieufność do własnych banków, gdy się je pomija przez czynniki, które powinny najusilniej je popierać. Aczkolwiek weszły w modę fuzye banków i u nas zapoczątkowano zaszczepienie dwu obcych sobie organizmów finansowych, nie wiedząc jak na tem wyjdzie kraj i jego rozwój gospodarczy.

Zespół jednak Kasy Oszczędności z „Merkurem“ jest zupełnie zbędnym, choćby nawet te same osobistości wpływowe czuwały nad obydwiema zaprzyjaźnionemi instytucyami. Sądzimy, że Wielki Kraków i Wielki wydział Kasy Oszczędności będą w przyszłości wielkie interesy powierzać wielkim polskim instytucyom, bo to co się stało, uwłacza tytułowi Wielkiego Krakowa i jego obowiązkom wobec kraju, miasta i naszego rozwoju gospodarczego.

Sądzimy, że nasz głos dojdzie tam, gdzie należy i że kupony Towarzystwa kredytowego ziemskiego z Kasy Oszczędności nie będzie odcinał obcy bank, zarabiając na tem prowizye, lecz nasze banki, które w ciężkich warunkach pracują, zwalczając obcą konkurencyę.

Dekoracya wieży Maryackiej. Z fachowej strony zwracają uwagę, że umieszczanie chorągwi na hełmie wieży Maryackiej powoduje nietylko uszkodzenia pokrycia przez wychodzenie, spinanie się i umocowanie drzewców, ale także uszkodzenie złocenia korony i chorągiewek przez szamotanie się płócien chorągwi po pozłótce. Byłoby więc wskazanem, aby zarząd miasta zakazał na przyszłość wywieszania jakichkolwiek chorągwi na hełmie wieży Maryackiej.

Pomoc państwowa dla wyzwolonego Lwowa. „Gazeta Lwowska“ donosi: W dniu 3 bm. wyjechała z Białej do Lwowa grupa urzędników galicyjskich władz krajowych w celu uregulowania niecierpiących zwłoki spraw w oswobodzonej z pod wrogiego najazdu stolicy kraju.

Najważniejszem zadaniem tej delegacyi jest bezzwłoczne przyjście z pomocą ciężko dotkniętej ludności miejscowej, w szczególności rzeszy urzędniczej tam pozostałej i dostarczenie jej środków materyalnych, których przez tak długi czas była pozbawiona.

W tym celu wysyła Prezydyum galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbu, urzędujące na razie jeszcze w Białej, swoją delegacyę wraz z kwotą kilkudziesięciu milionów koron, z której wypłacane będą we Lwowie zaległe pobory urzędników, profesorów, nauczycieli, duchowieństwa, sług i pomocniczego personalu, dalej emerytury, tudzież pensye wdowie i sieroce.

Delegacya ta posiada także prawo wypłacania pozgonnego, tudzież pensyi wdowich i sierocych po zmarłych we Lwowie w czasie inwazyi urzędnikach i funkcyonaryuszach.

Również wypłacane będą zasiłki na utrzymanie rodzin zmobilizowanych, wynagrodzenia za konie dostarczone wojsku przy sposobności mobilizacyi i t. p.

Słowem wszystko, to co władze nasze już w początkach najazdu usiłowały przeprowadzić, a co rozbiło się o niepojętą wprost dla ludzkich uczuć niechęć i odmowę wroga, zostanie teraz dokonane dzięki zapobiegliwej troskliwości Rządu wobec oswobodzonej ludności.

Powrót do kraju. „Centr. Komitet dla wychodźców zamieszkałych na Węgrzech“ w Körmend (Węgry) zawiadamia swoich P. T. Członków, że dzięki usilnym zabiegom JWP. Posła Rudolfa Galla uzyskał dla chcących powrócić do kraju wolne karty kolejowe, które są już w biurach władzy politycznej (Stuhlrichterów) albo w urzędzie gminnym tej miejscowości, gdzie obecnie węg. wychodźcy mieszkają. Karty te stanowić będą zarazem legitymacyę do powrotu, lecz tylko do tych miejscowości, do których Rząd wracać już pozwolił. Zarazem donosimy, że po wyprawieniu większej części pod opieką naszego Komitetu zostających wychodźców do kraju, Zarząd Komitetu z Körmend przeniesie się do Sambora, gdzie i nadal opiekować się będzie swoimi członkami, jak dotychczas, aż do ukończenia wojny. Bliższych informacyi udzielamy chętnie, prosimy tylko o załączene kartki kor. na odpowiedź.

Odznaczenia w Legionach. W „Gońcu Polowym Legionów“ czytamy: Komendat I. brygady Legionów, Józef Piłsudski, za dzielne zachowanie się wobec nieprzyjaciela odznaczony został Orderem Żelaznej Korony z dekoracyą wojenną. Z okazyi tego wysokiego odznaczenia Komendant Legionów, Ekscellencya Durski wystosował do brygadyera Piłsudzkiego serdeczy telegram gratulacyjny w imienu własnem i podległych mu oddziałów Legionów.

Zasłużonym oddziałom 2 brygady Legionów Polskch za waleczność i znakomite pełnienie służby wobec nieprzyjaciela przyznała Naczelna Komenda Armii świeżo 66 srebrnych i bronzowych medali, łącznie więc z poprzedniemi odznaczeniami ta część sił Legionów otrzymała ogółem 162 medale.

Srebrny medal I. klasy otrzymał: Kowalski Stanisław.

Srebrne medale II klasy otrzymali: Bierszacki Grzegorz, Bytomski Ludwik, Jamróg Stefan, Janowski Antoni, Kahl Aleksander, Kahl Tadeusz, Królikowski Władysław, Michalecki Piotr, Miklosz Antoni, Miś Mieczysław, Piechota Ludwik, Profic Stanisław, Ptak Stanisław, Rogacz Andrzej, Rogowski Władysław, Sługocki Hieronim, Sosnkowski Adam, Szlamka Józef, Wieliczek Stanisław, Zawadowski Kazimierz.

Bronzowe medale za waleczność otrzymali: Biela Michał, Biernat Władysław, Budzianowski Włodzimierz, Burda Franciszek, Czyżek Michał, Dobrzański Karol, Dopierzyński Mikołaj, Fabry Stanisław, Fladro Karol, Fudała Franciszek, Jędrusik Stanisław, Kipta Stanisław, Kozaczko Władysław, Koźmic Franciszek, Krieger Kazimierz, Kubica Jan, Kulig Andrzej, Kuźniar Franciszek, Ludwinek Józef, Magiera Władysław, Malinowski Bolesław, Mastalski Maciej, Molek Jan, Ogorzały Edward, Pack Stefan, Paluch Franciszek, Pietro Kazimierz, Piątkowski Jan, Plichta Antoni, Quirini Eugeniusz, Robaczek N., Siec Stanisław, Skowroński Julian, Śliwiński Adam, Stalski Włodzimierz, Szerer Teofil, Tomczykiewicz Józef, Treboń Antoni, Uryga Kazimierz, Waligóra Roman, Weidemann Wiktor, Więckowski Michał, Wlod Bronisław, Wolski Stefan, Woś Marcin.

Lista strat I brygady Legionów za czas od 15 do 26 maja rb. (dokończ.), V. Pułk. Ranni Legioniści: Rejczak Stan., Rossa Jul., Rozpędzik Fr., Różyczka Tom., Ruff Jan, Rybicki Tom., Sabat Ant., Sarnowicz Kaz., Schneider Marc., Sedlak Wład., Sekuta And., Sierosławski And., Sikora Stan., Sikorski Kaz., Sillare Lud., Siry And., Siudak Konst., Skrzypek Ant., Skupień Fr., Ślepicki Jan, Śliwa Józ., Słobodzian Grzegorz, Słowik Błażej, Smalec Fel., Smarzyński Fel., Smoleń Alojzy, Sowiński Izydor, Sroka Wład., Stanecki Józ., Stawiński Now., Starzeński Witold, Stępień Stef., Stępnik Wład., Stoszko Jan, Srzelecki Tad., Strzępek Miecz., Suknarowski Stan., Świerk N., Szlamp Kaz., Szymalski Alb., Terlecki Tad., Tokarz Teof., Tomik Ant., Topór Ant., Trejtowicz Jan, Trynczała Tad., Tułecki Jan, Turecki Ant., Turek Kar., Tursa Jan, Tuszyński Wład., Urbanowski Józef, Waligóra Władysław, Wańczyk Jan, Wanzel Ant., Wawrzonek Mich., Werner Feliks, Węcławski Jan, Więckowicz Jan, Witas (Tański) Józ., Witoszyński Kaz., Wittok Bruno, Wojtarowcz Adolf, Woźniak Jan, Wójcik Ad., Wójcik Józ., Wrzosek Piotr, Zając Kaz. Zając Mac., Zaplitał Józ., Zaremba Tad., Zawisza Jan, Zieliński Kaz., Zieliński Wład., Zięba Jan, Ziółkowski Miecz., Żak Marc.

Stanisław z Drozdowa Byszewski b. obywatel ziemski, Sodalis Marianus, zmarł onegdaj w naszem mieście. Śp. Zmarły był znany w szerokich kołach katolickiego Krakowa jako ruchliwy działacz społeczny. Ur. w r. 1860 w Ziemi łowickiej, w Królestwie Polskiem jako syn obywatela ziemskiego, studya uniwersyteckie ukończył w Dorpacie, poczem przez dłuższy czas pracował w instytucyach finansowych, a równocześnie rozwijał ożywioną działalność na polu społecznem. W ostatnich latach praca jego zaznaczyła się szczególnie w Polskiej Radzie katolickiej, której był sekretarzem, w Polskim Związku katolickich uczniów rękodzielniczych, gdzie ze szczególnem poświęceniem zajmował się parkiem młodzieży na Błoniach, pracował gorliwie w „Lidze spolszczenia miast“, w „Klubie narodowym“ a w czasie wojny w „Galicyjskiem Stowarzyszeniu Czerwonego Krzyża“ w Krakowie, gdzie był kierownikiem biura. Śp. Zmarły odznaczał się wielkim poświęceniem dla spraw publicznych i uczynnością.

Pogrzeb śp. Zmarłego odbędzie się dziś o godz. 5 popołudniu z domu żałoby przy ul. Radziwiłłowskiej l. 12. Żałobne nabożeństwo odbędzie się jutro w kościele św. Barbary o godz. 9 rano.

Kronika zamiejscowa.

Pogrzeb Brandta. Śp. Józef Brandt zmuszony wypadkami wojennymi dwa tygodnie przed śmiercią przybył razem z żoną i najbliższą rodziną z swego majątku Orońska do Radomia. Zdenerwowany mistrz, zaczął coraz bardziej upadać na zdrowiu. Do sklerozy dołączyło się zapalenie płuc i chory pomimo pomocy lekarskiej gasł z dnia na dzień. Jako człowiek głęboko religijny, przed zgonem przyjął dwa razy Sakramenta święte, a straciwszy przytomność w godzinach rannych w sobotę dnia 12 bm., po południu o godzinie 2 zasnął na wieki. W niedzielę dnia 13 nastąpiło przeniesienie zwłok do kościoła farnego. Około 3000 osób oddawało ostatnią posługę wielkiemu artyście. Latarnie elektryczne na drodze, którą kroczył kondukt żałobny, były osłonięte krepą. W kondukcie kroczyły wszystkie szkoły radomskie z nauczycielami na czele. Eksportował ks. kanonik Górski w asystencyi licznego kleru miejscowego i z okolicy. Trumnę nieśli mieszkańcy Radomia. W kościele ustawiono trumnę na wysokim katafalku wśród powodzi kwiatów i wieńców. W poniedziałek nabożeństwa żałobne i egzekwie odprawił ks. kan. Górski przy głównym ołtarzu, a przy bocznych ołtarzach inni duchowni odprawiali żałobne Msze św. Mowę żałobną wygłosił potem kanonik katedry sandomierskiej ks. Rozkoszny, sławiąc zmarłego jako wielkiego artystę, dobrego i wielkiego patryotę, który żył dla ojczyzny. Po skończonej mowie i odprawieniu przepisanych modłów zaniesiono ciało na cmentarz. W pogrzebie uczestniczyło około 5000 osób. Wiele instytucyi prywatnych i sklepów zostało podczas pogrzebu zamkniętych. Kondukt prowadził ks. kanonik Górski w asystencyi 15 kapłanów. Miejsce na wieczny spoczynek wybrano w grobie rodzinnym obok śp. matki zmarłego na najwyższej części cmentarza, skąd roztacza się rozległy widok na okoliczne pola. Rozbrzmiewały ostatnie pienia żałobne duchowieństwa, a po ich zakończeniu prezes dyrekcyi Tow. Kredytowego radomskiego p. Maksymilian Skotnicki przemówił nad grobem. Sławił zmarłego jako wielkiego nauczyciela narodu, do którego przemawiał z swoich obrazów, niosąc zawsze wysoko sztandar i honor ojczyzny. Pieniem żałobnem „Witaj Królowo“ zakończono obrząd oddania ziemi rodzinnej zwłok syna, który ją tak gorąco kochał i tak owocnie dla jej chwały pracował. „Dz. Pozn.“.

Nędza w Sandomierskiem. „Dziennik Poznański“ powtarza za „Kur. Warsz.“: Nędza wśród ludności powiatu sandomierskiego staje się coraz dotkliwszą. W samym Sandomierzu i okolicy skupiło się z górą 8000 zbiegów, pozbawionych wszelkiego dobytku. Bezdomni odczuwają brak ubrania i bielizny. Centralny Komitet obywatelski przysłał dla zbiegów w Sandomierskiem pewną ilość bielizny, ale potrzeba jeszcze bardzo dużo. Na miejscu np. w Winiarach u pp. Targowskich, niestrudzonych pracowników w zakresie niesienia pomocy zbiegom, urządzono szwalnię, gdzie wre usilna praca nad szyciem bielizny dla bezdomnych. Komitet obywatelski w Sandomierzu działa bardzo energicznie, co głównie zawdzęczać należy p. Targowskiemu i ks. oficyałowi Kubickiemu. Bezdomni otrzymują chleb oraz produkty w naturze. Z powodu braku kotłów zakładanie jadłodajni jest niemożliwem. Produkty przywożone są z Lublina. Akcya sanitarna w miejscowościach, zamieszkanych przez bezdomnych jest w toku. Dalsza pomoc dla powiatu sandomierskiego jest nagląca, gdyż liczba zbiegów wzrasta.

Bomby niemieckie w Radomiu. „Kur. Warsz.“ z dnia 15 czerwca pisze: W środę ubiegłą nad wieczorem ukazał się nad Radomiem aeroplan nieprzyjacielski, który rzucił około 10 bomb. Nie wszystkie wybuchły, te zaś, które eksplodowały, raniły kilka osób, z pośród których otrzymał lżejsze obrażenia Zygmunt Glogier, utalentowany muzyk. prócz niego ranionych jest kilku pracowników tak zwanej piekarni tureckiej. Wyleciało też mnóstwo szyb w powietrze.

„Kur. Warsz.“ z dnia 20 czerwca pisze: Wczoraj o godzinie 7 minut 50 wieczorem nieopodal stacyi Jedlina pod Radomiem z aeroplanu nieprzyjacielskiego zrzucono trzy bomby. Wybuchając zabiły one dwie dziewczynki i zraniły ciężko trzecią dziewczynkę 13 letnią oraz lekko pewnego piekarza.

Niemiecka administracya w Królestwie Polskiem. „Dziennik rozporządzeń“ ogłasza rozporządzenie, według którego administracya cywilna dla dzielnic zajętych w Królestwie Polskiem w Kaliszu otrzymała nazwę „Kaiserlich Deutsche Zivilverwaltung für Polen links der Weichsel“ a najwyższy sąd w Kaliszu „Kaiserlich Deutsches Obergericht für Polen links der Weichsel“. „Dziennik rozporządzeń“ ogłasza nadto ordynacyę miejską dla pozostających pod administracyą niemiecką dzielnic Królestwa Polskiego.

Rozporządzenia urzędowe. „Goniec Polowy Legionów“ donosi: Rozporządzeniem Ministerstwa Obrony Krajowej (Akt. prās. Nr. 6635/II) b. Legioniści, obywatele państw, z któremi monarchia austro-węg. pozostaje na stopie wojennej, korzystają na równi z obywatelami austro-węg. z prawa swobodnego przebywania i zamieszkania na tyłach monarchii.

Ci sami b. Legioniści, poddani państw, z któremi Austro-Węgry toczą wojnę, o ile po skończonej wojnie zechcą osiąść na stałe w monarchii, mogą uzyskać obywatelstwo austryackie lub węgierskie.

Podziękowanie dla wojskowości. Dzięki ofiarności pp. Oficerów i urzędników wojskowych i kadetów, przydzielonych do trenu kolony amunicyi i prowiantu, poczty polowej Nr 67, 4 dywizyi kawaleryi i bataillonu etapowego Nr 234 zebrano 465 kor. na rzecz bednych dzieci uchodźców galicyjskich, przebywających w barakach w Choceniu.

Rząd rosyjski pozwala na publiczne omawianie warunków pokoju. Wiedeńska „Zeit“ oraz „Wiener Allgemeine Zeitung“ donoszą, iż rząd rosyjski w zasadzie zezwolił już na publiczne omawianie warunków przyszłego pokoju. Pierwsza zamierza z pozwolenia tego skorzystać partya kadetów, zwołując na przyszłą niedzielę cały szereg zgromadzeń publicznych z następującym porządkiem dziennym: „Jaki pokój Rosyi wolno zawrzeć w razie zwycięstwa czwórporozumienia?“

Przeciw zaburzeniom w Piotrogrodzie. Pisma rosyjskie przynoszą odezwę głównego komendanta piotrogrodzkiego obwodu wojskowego, generała piechoty Frołowa, nawołującą wszystkich mieszkańców Piotrogrodu do zachowania spokoju i uszanowania cudzego mienia pod groźbą najsurowszych kar. Komendant zapowiada między innemi, że do uśmierzenia każdego ekscesu ze strony ludności wezwane zostało wojsko, które ma zlecenie posługiwania się palną bronią.

Wiadomości gospodarcze.

Ruch pocztowy w Królestwie. Etapowe urzędy pocztowe i telegraficzne w Jędrzejowie i Miechowie zostały otwarte dla prywatnego ruchu telegraficznego.

Etapowy urząd i pocztowy telegraficzny we Włoszczowej otwartym został dla ruchu prywatnego do nadawania kartek, listów otwartych, druków, próbek towarowych, listów otwartych z podaniem wartości oraz do obrotu czekowego pocztowej kasy oszczędności, dalej do odbioru kart korespondencyjnych, listów otwartych oraz zamkniętych, druków, próbek i paczek do 5 kg. Również dopuszczonym został prywatny ruch telegraficzny do Włoszczowej.

Zatrudnianie jeńców w przedsiębiorstwach prywatnych. W biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie otrzymać mogą interesenci szczegółową informacyę w sprawie zatrudniania jeńców wojennych w prywatnych przedsiębiorstwach budowlanych, górniczych, przemysłowych itd.

Plotki wojenne. W „Posener Zeitung“ czytamy: „Russkoje Słowo“ donosi w korespondencyi z Rzymu, że ludność wyspy św. Heleny jest ogromnie poruszona, gdyż na wyspie odnawiają obecnie dom Napoleona I., przeznaczony dla nieznanej wysoko postawionej osobistości (!).

Dostawa mąki z Szwajcaryi dla Luksemburga. Na mocy zezwolenia Niemiec i Francyi pozwolono na dostawę mąki z Szwajcaryi dla Luksemburga, a mianowicie: co 14 dni jeden pociąg kolejowy naładowany samą mąką.

Zgłaszanie benzyny i benzolu. Celem zestawienia znajdujących się w Krakowie zapasów benzyny i benzolu, Magistrat wezwał wszystkich posiadaczy tych zapasów, aby w godzinach od 9 do 1 rano zgłosili w Wydziale III. b. Magistratu, III. p., drzwi Nr 41, ilość i miejsce przechowania tych materyałów, a na przyszłość zgłaszali je w tymże Wydziale w pierwszych dniach każdego następnego miesiąca według stanu z dnia ostatniego poprzedniego miesiąca.

Po upływie tego terminu zarządzona zostanie rewizya przez organa urzędowe. Niezgłoszenie zapasów w zakreślonym terminie lub podanie nieprawdziwych pociągnie za sobą, wedle ogłoszenia Magistratu, surową grzywnę.

W zwycięskim pochodzie.

Zarówno w Galicyi wschodniej nad Złotą Lipą i nad górnym Bugiem — jak też w Królestwie Polskiem nad Wyżnicą i Porem toczą się zacięte walki z przebiegiem pomyślnym dla sprzymierzonych. Żelazny pierścień, który tutaj ściskał od kilku miesięcy sprzymierzonych albo ognie się pod silnemi uderzeniami albo nawet pęka i jakkolwiek tempo pochodu jest wolne, to przecież dzień każdy przynosi sprzymierzonym znaczne nabytki terenowe. Walki toczące się w Królestwie Polskiem na ziemiach, po których już w pierwszych tygodniach wojny przeszedł pierwszy jej posiew tak krwawy, stają się z każdą chwilą zacieklejsze, dowodem tego między innymi ponawiające się kontrataki nieprzyjacielskie. Znawcy określają to obecne zmaganie się między Kraśnikiem a Zamościem jako wielką bitwę o rozstrzygającem znaczeniu, której dotychczasowy pomyślny przebieg uprawnia do przypuszczenia, że nieprzyjaciel już w najbliższej chwili odrzucony zostanie na linię swych fortecznych umocnień pod Lublinem i Dęblinem.

Wieści ze Lwowa.

Dzienniki donoszą, że Dr Rutowski pierwotnie nie miał być ze Lwowa przez Rosyan wywiezionym. Z niewiadomego powodu nastąpiła jednak w ostatniej chwili zmiana tego postanowienia.

Po nowinki wojenne chodzono do księgarni Altenberga, tam dowiadywano się także, czy i kto został w ciągu poprzedniego dnia lub nocy aresztowany lub wywieziony.

Jak pewnymi byli Rosyanie swego posiadania wynika między innymi z tego, że jakiemuś „istinno-ruskiemu“ z Moskwy oddano dzierżawę restauracyi w parku miejskim na dwa lata. W chwili odwrotu dzierżawca wyrzekł się oczywiście tego korzystnego przedsiębiorstwa wraz z kosztownem urządzeniem.

Jeńców austryackich i niemieckich wykupywała ludność polska we Lwowie z rąk eskorty kozackiej, płacąc za głowę 50 kop.; za jeńców z Rrzeszy żądali Kozacy więcej — zwyczajnie 1 rubla.

Nieścisłe i nieprawdziwe doniesienia petersburskiej agencyi telegraficznej w sprytny sposób prostowano lub uzupełniano. W szczególności podawała „Gazeta Codzienna“ np. pod tytułem „Niemieckie zuchwalstwo“ — opis bitew nad Dunajcem, lub w Galicyi środkowej, według prywatnych doniesień, zupełnie sprzecznych z urzędowemi rosyjskiemi. Pisano np. tak: „Niemieckie kierownictwo armii donosi, że Rosyanie ponieśli ciężką klęskę pod Tarnowem. W doniesieniu tem niema ani słowa prawdy“. Czytający umieli jednak taką notatkę należycie rozumieć.

Niektórzy lekarze uniknęli wywiezienia w ten sposób, że przenieśli się do oddziału chorób zakaźnych tutejszego powszechnego szpitala. Zostawiono ich w spokoju w obawie o siebie samych.

* * *

„Gazeta Gdańska“ donosi, że rusyfikowanie nie dawało się tak odczuwać w samym Lwowie, jak po wsiach i miasteczkach, zamieszkałych przez żywioły ukraińskie.

Wielka księżna Olga czyniła zakupy w języku francuskim.

Zabiegi o Bułgaryę.

Berlin. (Tel. wł.). „Vossische Ztg.“ donosi z Sofii, iż z oświadczeń dyplomatów Czwórporozumienia odnosi się wrażenie, że oni sami uważają sprawę Czwórporozumienia na Bałkanie po części za zgubną i że jedyny ratunek widzą w natychmiastowem otwarciu Dardaneli, których zdobycie możliwe jest tylko przy współudziale Bułgaryi. Dlatego też Czwórporozumienie użyje nawet przymusowych środków, by zmusić Serbię do ustępstw terytoryalnych na rzecz Bułgaryi. Na udział Rumunii przestano już liczyć.

Jeden z dyplomatów Czwórporozumienia wyjawił nawet, że na wypadek, gdyby Bułgarya nie ruszyła, trzeba przygotować się na zaniechanie dalszej akcyi w Dardanelach. Bułgarya bez otrzymania Macedonii, stanowczo zbrojnie nie wystąpi.

Zmiana ugrupowania wojsk włoskich.

Kopenhaga. (Tel. pryw.) „Petit Journal“ donosi z Turynu, że Włosi rozpoczęli nowe ugrupowanie swych wojsk. Wedle twierdzenia paryskiego dziennika porzucono plan marszu na Tryest, aby zebrać całe siły celem „zadania ciosu w serce Austryi“. Gdzie jednakowoż to serce leży, o tem obecnie się jeszcze nie mówi. Jeszcze przed trzema tygodniami oświadczył „Petit Journal“, że zdobycie Tryestu, na który mają zwrócone oczy włoscy oswobodziciele, jest tylko sprawą dni lub godzin.

Wymagania Włoch.

Haga (T. pryw.). Układy Trójporozumienia z Włochami utknęły, gdyż Włosi żądają za pomoc pod Dardanelami całej Albanii. Wobec postawy Serbii i Czarnogóry Trójporozumienie jest bezradne.

Hindenburg przybywa.

Zurych. (Tel. pryw.) Łotyski dziennik „Kurseme“ wychodzący w Windawie pisze, że Rosyanie obawiają się wkrótce rozpocząć się mającej wielkiej niemieckiej akcyi, któraby jednem gwałtownem uderzeniem oddała w ręce niemieckie wszystkie prowincye bałtyckie. — Tymczasem cały ten obszar badają bezustannie na wsze strony niemieckie samoloty. Hindenburg ściąga widocznie znaczne siły przyczem obrał sobie Libawę jako podstawę działania.

Albatros.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg.“ donosi z Kopenhagi: Wedle „Natzionaltidende“ widziano z Oestergarn na wyspie Gotland wogóle sześć statków, z tego cztery rosyjskie o trzech lub czterech kominach. Strzały padały aż do 11 i pół w południe. Załodze „Albatrosa“ przyszli z pomocą rybacy. Załodze „Albatrosa“ przyszli z pomocą rybacy; z załogi tej internowano na Gotlandyi 190 marynarzy.

Protest szwedzki.

Ze Sztokholmu donoszą: Wobec tego, że niemiecki okręt wojenny był przez Rosyan ostrzeliwany w obrębie szwedzkiej sfery działania, otrzymał poseł szwedzki w Petersburgu polecenie zaprotestować u rządu rosyjskiego przeciw temu naruszeniu szwedzkiego terytoryum i temsamem szwedzkiej neutralności.

„Dagen“ pisze w tej sprawie: Dla rosyjskich okrętów, ścigających swoją ofiarę, zbyt silną była pokusa, wobec czego nie zważały na prawa zwierzchności Szwecyi. Rosyanie uważali za wielki sukces moralny okoliczność, iż mogą Europie i narodowi ogłosić zniszczenie niemieckiego okrętu wojennego.

„Albatros“ był statkiem wojennym, przeznaczonym do zakładania min i pochodził z 1907 r. Szybkość jego wynosiła 20 mil w godzinie, załogę stanowiło 199 ludzi.

Robotnicy metalowi w Anglii.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi urzędowo: 60.000 wyszkolonych robotników metalowych jest teraz gotowych wszędzie pójść, gdzieby byli potrzebni i oddać się do rozporządzenia ministra amunicyi.

Angielska lista strat.

Londyn. (T. B.) Najnowsza lista strat zawiera nazwiska 42 oficerów i 1104 żołnierzy.

Wojna w koloniach.

Pretorya. (T. B.) Biuro Reutera donosi: Betha obsadził 1 lipca Ottavę.

W Izbie niższej.

Amsterdam (T. pryw.). Na posiedzeniu Izby niższej odbytem 30 czerwca, zapytał minister spraw wewnętrznych wolnomyślny A. Markham, czy rząd uprawia politykę tajenia przed publicznością, następnie, czy wiadomości rządu niemieckiego przesyłane telegrafem bez drutu ulegają cenzurze i dlaczego utrzymuje się lud w niępewności o położeniu na Gallipoli, podczas gdy nieprzyjacielowi jest ono bardzo dobrze znane. Minister J. Simon odpowiedział, że żadnych wiadomości nie tai się nawet wtedy, jeżeli one są niemiłe. Niemieckie wiadomości podawane telegrafem bez drutu wtedy **tylko ulegają cenzurze, gdy zawierają z umysłu zupełnie fałszywe wieści,** aby neutralne państwa w błąd wprowadzić. Co się tyczy stanowisk na Gallipoli, to minister Simon oświadczył, że władze wojskowe i marynarki dają takie wiadomości, które wedle ich zdania mogą być ogłaszane. Na to A. Markham odrzekł: „To nie jest odpowiedź na moje pytanie! Ja pragnąłbym potwierdzenia lub zaprzeczenia na to, czy niemieckie telegramy bez drutu podlegają cenzurze. Pragnąłbym również się dowiedzieć, czy lord Kitschener również podlega cenzurze. Czy minister, który jest odpowiedzialny za cenzora jest tego zapatrywania, że nie można o tyle zaufać ludowi, który daje życie, krew i pieniądze w ofierze, celu dalszego prowadzenia wojny, aby zatajać prawdę, i czy o niej dopiero dowiadywać się musi z dzienników amerykańskich, o cały tydzień później?“ Minister Simon oświadczył, że odpowiedź jego odnosi się do obu punktów poruszonych przez mowcę.

Powrót króla bawarskiego.

Monachium. (T. B.) Król Ludwik bawarski przyjechał tu dziś przedpołudniem.

Generał Gourand.

Paryż. (T. B.) Agencya Havasa donosi: Dowódca korpusu wschodniego generał Gourand został zraniony odłamkiem granatu. Będzie on przewieziony do Francyi.

Sven Hedin na posłuchaniu.

Wiedeń. (T .B.) Cesarz przyjął dziś przedpołudniem Sven Hedina na dłuższem posłuchaniu. Sławny podróżnik zdał monarsze sprawozdanie o swoich wrażeniach z widowni wojny. Dziś odjechał on do Berlina.

Ważne zarządzenia Stolicy św.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Reichspost“ donosi, że według „Corriere della Sera“ Stolica św. wyśle do Szwjcaryi swego urzędowego przedstawiciela, który będzie pośrednikiem między Watykanem a nuncyaturami i episkopatem w krajach prowadzących wojnę. Zadaniem jego będzie również popieranie akcyi Ojca św. w sprawie jeńców wojennych.

Z ostatniej chwili.

Ministrowie Heinold i Morawski, którzy w ostatnich dniach odbyli podróż inspekcyjną po zniszczonej wojną Galicyi, bawili wczoraj w naszem mieście. Minister bar. Heinold wyjechał samochodem wczoraj wieczorem do Wiednia, zaś minister Dr Morawski odbył dziś w południe w prezydyum miasta konferencyę z prezydentem Drem Leo. Wieczorem wraca minister Morawski do Wiednia.

Życzenia z powodu przyłączenia Podgórza do Krakowa, na ręce Prezydyum miasta nadesłali w dalszym ciągu: wiceprezydent Namiestnictwa Dr Grodzicki, rad. dworu w Namiestnictwie Ustyanowski, rad. dw. Sare; radcy miejscy: Dr Maryan Starzewski, inż. Maywald i Dr Muczkowski.

Nowy oddział aprowizacyjny Magistratu, mający prowadzić zakłady aprowizacyjne miejskie, jak mleczarnia, składy mąki, skład węgla i inne oraz reorganizować i uzupełniać te zakłady stosownie do ich zadań handlowo przemysłowych i potrzeb publiczności, rozpocznie swoją czynność w dniach najbliższych. Kierownik nowego oddziału p. Lissy, który dotąd nie należy do grona urzędników Magistratu, jeszcze nie objął urzędowania.

Telefony w Krakowie. Inspektorat pocztowy rozumiejąc pilną potrzebę przywrócenia telefonów w naszem mieście, po porozumieniu się z kompetentnemi władzami, rozesłał cyrkularz do wszystkich dotychczasowych abonentów telefonu z zapytaniem czy obecnie chcą mieć połączenie telefoniczne.

Do dziś zgłosiło się zaledwie 12 stron o otwarcie ruchu telefonicznego. Ponieważ od ilości zgłoszeń zależy przywrócenie telefonów, interesowani powinni więc natychmiast podawać ustne lub pisemne zgłoszenia.

Strony mające telefony międzymiastowe mają jaknajrychlej wnieść prośby do Ministerstwa handlu o przywrócenie telefonu międzymiastowego.

Z Uniwersytetu lwowskiego. Doktor filozofii Tadeusz Walery Kazimierz Giuziński, rodem z Krakowa, uzyskał w Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw. Promocya odbyła się w Wiedniu dnia 2 lipca 1915. Dokonał jej w obecności J. M. Rektora prof. Dra Kazimierza Twardowskiego i Dziekana Wydziału prawa i umiejętności politycznych prof. Dra Władysława Abrahama, promotor prof. Dr Ernest Till.

Afera E. Grünhuta. Wyznaczoną na 12 b. m. rozprawę o oszczerstwo przeciw E. Grünhutowi celem przeprowadzenia dalszego śledztwa odroczono.

Nadesłane.

Zaginął

Michał Nowak, lat 13, ciemny blondyn, na swój wiek wysoki i dobrze zbudowany, oczy blado niebieskie, cera twarzy ciemna, ubrany ubogo. — Ktokolwiekby posiadał o zaginionym jakąś wiadomość, raczy ją podać pod adresem stroskanej matki: Kunegunda Nowakowa. Dwory II., o p. Dwory ad Oświęcim.

Centralny Komitet Opieki Moralnej dla wychodźców z Galicyi i Bukowiny pod protektoratem Najprzewielebniejszego Księcia Biskupa Sapiehy, czyniąc zadość ogólnej potrzebie, urządził ambulatoryum lekarskie w Wiedniu przy Steindelgasse Nr 6, dzielnica 1. w parterze.

W ambulatoryum tem będą udzielać porady lekarskiej, począwszy od 20 maja chorym wychodźcom przez Komitet poleconym, następujący lekarze: Dr Franciszek Sobolewski od w pół do 10 do pół do 11, Dr Stanisław Balicki od 11 do 1, Dr Klemens Dębicki od 3 do 5. (510).

XII. Zwyczajne Walne Zgromadzenie
członków Banku ziemskiego w Krakowie

odbędzie się we czwartek, dnia 16 lipca ogodz. 4 popoł. **w biurze banku ul. św. Marka L. 8, II piętro.**

PORZĄDEK DZIENNY:

1) Odczytanie protokułu z Ogólnego Zgromadzenia w dniu 28 marca 1914.
2) Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1914.
3) Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej i wniosek na udzielenie Dyrekcyi absolutoryum z czynności i rachunków za rok 1914 (§ 29 statutu).
4) Sprawozdanie Rady Nadzorczej i wnioski co do rozdziału zysku (§21 i 31 stat.)
5) Wybór 3 członków Komisyi rewizyjnej na rok 1915 (§ 19 statutu).
6) Wnioski członków.

W Krakowie, dnia 2 lipca 1915.

Rada Nadzorcza.

Sprawdzone przez Komisyę rewizyjną rachunki wyłożone są w myśl § 30 statutu do przejrzenia w biurze Banku

82-letnia staruszka

wdowa po weteranie z r. 1863, utrzymująca syna i córkę nieuleczalnie chorych prosi o wsparcie Łaskawe datki przyjmuje Adr „Głosu Narodu"

UJŚCIE DARDANELLI.



Staruszka

78 letnia, zupełnie niezdolna do pracy jakiejkolwiek, prosi litościwych ludzi o wsparcie. Zofia Prokura, Kraków, Zwierzyniecka 8, parter.

Urzędnik biurowy
(mężczyzna albo kobieta)

umiejący stenografować po polsku i niemiecku, piszący biegle na maszynie, narodowości polskiej, religii rzymsko katolickiej, znajdzie zaraz posadę **w Związku ekonomicznym Kółek rolniczych w Bielsku,** Zunfthausgasse 1. Przyjmuje się zgłoszenia, odpowiadające wszystkim wyżej podanym warunkom.

Organista

młody, kawaler, wolny od wojska poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu Narodu".

Maturzystka

seminaryum naucz. poszukuje korepetycyi na czas wakacyjny na wieś Zgłoszenia pod „Maturzystka" w Administracyi „Głosu Narodu".

Rozkład jazdy pociągów
pocztowych względnie osobowych.

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. **7.38** osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., **8.58** posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.30 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: **10.33**, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: .28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: **4.34**, przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa: 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, **z Jasła 5.57**, z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 12.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie **Zakopanego:** 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie **Zakopanego do Chabówki:** **10.24** (odjazd ze uchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: **7.45** przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie **wardonia:** **2.46, 4.22,** 1.58 (przyjazd o Żywca **5.54,** 7.30, 5.06 do Zwardoia 10.04).

Ze Żywca względnie **Zwardonia do uchej:** 10.40, **7.56, 12.44** (odjazd ze ywca 7.53, 5.07, **9.55 ze Zwardonia** .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Vodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via pytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Vodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: **4.51** (przyazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

Były kierownik

kółka rolnicz. rozumiejący się i na cukiernictwie, wolny od wojska, z dobrymi poleceniami, poszukuje jakąkolwiek odpowiednią posadę z utrzymaniem i za skromnem wynagrodzeniem. **Rom. Righetti Graz, Gries Kai 60, II piętro.**

Biedna wdowa

bez środków do życia, poszukuje dla swej córki 14-letniej z ukończoną 4 kl. wydz. zajęcia do dzieci lub t. p. Zgłoszenia pod Władysława Majchrowa Kraków, Botaniczna 4, I p.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

LEOPOLD SIEWIERSKI

ck. nadstrażnik skarbu, wzięty do niewoli przebywa w mieście Symbirsk w Rosyi, prosi o wiadomość o żonie swojej Gizeli Siewierskiej, która przebywa u swojej siostry Julii Wróblewskiej w Krakowie lub okolicy.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Wojczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.